

odpowiedziała: „Taka podróż i to wszystko, co się tu w Rzymie widzi, warte jest 10 i 20 razy tyle“!

Ponieważ się Górnoślązacy tak dobrze tu zapisali u wszystkich, to też nie dziw, że odjazd ich żegnano z żalem, ale z drugiej strony też bardzo serdecznie; bo poznali Polacy zagraniczni, jak wzorowych i głęboko religijnych mamy obywateli w kraju, co pozostałych napełnić może otuchą i nadzieją w lepszą jeszcze przyszłość narodu, mimo szalejącego naokoło zepsucia dobrych obyczajów i rozluźnienia Wiary św.; przyjdzie i czas, że nasz Górny Śląsk odegra wielką rolę w historii naszego Narodu! Nie Ślązak.

Co to spoikało pewnego oszusta.

Obrazek z prawdziwego zdarzenia.

Do wioski Z... przybył włóczęga i wstąpił do Michała, gospodarza majątnego, ale okrutnie głupiego i wierzącego w gusła i zabobony.

— Gospodarzu, macie wy krowy lub woły? — pyta przybyły.

— A jakżby to był ze mnie gazda, żebym nawet chudoby nie posiadał — odparł dumnie Michał.

— A wiecie wy o tem, że dopiero co przychodzę z sąsiedniej wioski, gdzie strasznie bydło pada?

— Na Boga! co wy też gadacie!

— Tak, tak — ciągnął dalej nieznajomy — wkrótce się zaraza i do was niezawodnie dostanie; ale czy wasze bydło się zmarnuje, to można już teraz o tem się dowiedzieć.

— Aż mi się gorąco zrobiło na wasze gadanie — odrzekł Michał — a jakim sposobem mogę wiedzieć, czy pomorek ominie moją chudobę? — pytał ciągle przeleknięty.

— Oto słuchajcie: — rzecze włóczęga — Mam ja bardzo drogą książeczkę, z której wszystkiego dowiedzieć się można; weźcie ją do ręki i oglądajcie należycie. — To mówiąc, wydobyl z bocznej kieszeni surduta zgrabny notesik i podał go Michałowi.

Michał nie wziął od razu tajemniczej książeczki, bo się obawiał jakiego złego wypadku, ale gość wsiadł mu ją gwałtem w dłoń.

— Patrząc — powiada, otworzywszy notesu okładkę, z jednej strony niebieskim, a z drugiej czerwonym papierem oklejona — to jest jedyne miejsce, gdzie się książeczka otwiera. Oglądajcie dobrze, czy ja was cyganie.

— I cóż z tego? — zapytał niecierpliwie Michał.

— Zaraz się dowiecie, tylko przekonajcie się czy to prawda.

Michał niezgrabnie i bojaźliwie obracał notesem, a kiedy widział, że się gdzieindziej nigdzie nie otwiera rzekł:

— No już!

— Włóście tu papierka (reński), — zaczął teraz przybyły — a ja zawrę tę książeczkę. Za chwilę ją otworzę, a zaraz przekonamy się, czy wam krowy zachorują lub nie; bo jeżeli po otwarciu znajdziemy tu ten sam reński, to zaraza do was nie przyjdzie i choćby krowy w całej wsi wyzdychały, to waszym nie będzie. Jeżeli zaś zamiast reńskiego znajdziemy kawałeczki z opłatków, to oznaka, że i wam będą chorowały, jeżeli jednak weźmiacie te opłatki i powtykacie je w ścianę w stajni, wtedy uchronicie krowy od zguby, i wkrótce wyzdrowieją.

Michał otworzywszy usta jak wrota, słuchał z podziwieniem słów niezanego przybysza.

— Mój przyjacielu — powiada wreszcie — powtórzcie-no mi jeszcze raz, jak to idzie.

Wróźbiarz słowo w słowo powtórzył to samo.

— Hm! hm! co to za dziwy nad dziwami, hm, hm, — kręcąc głową i skrobiąc się w ucho medytując głupie Michałko, bo mu się to w mózgowniocy pomieścić nie może.

— Już wielu doświadczyło zbawionego skutku tej książeczki i bardzo mi za to dziękowali — przerwał nieznajomy... — a zresztą, nie życzyście sobie dobrze, to bądźcie zdrowi!

— To powiedziawszy, zabierał się ku drzwiom.

— Ale poczekaćcie człowieka — woła Michał — bo ja nawet nie mam reńskich pojedynczych, tylko same piatki, czy może być?

— Ale może, może i owszem.

I Michał złożywszy piatkę we dwoje — wsunął ją do nadstawionego otwartego notesiku.

Przybyły zawarł książeczkę, poprzewracał ją trochę w ręku, poszeptał kilka niezrozumiałych wyrazów, chuchnął na nią... i... raptem otworzył.

Leż jakież było zdziwienie Michała, gdy w tem samym miejscu już nie pieniądzą, ale same kawałeczki opłatków zobaczył! Pobladał przestraszony: nie wiedzieć, czy mu piatki żal było, czy też, że krowy mają mu zachorować. Ale guślarz przytomnością swoją wszystko dobrze załatwił — zaraz więc sam powpychał do szpar ścian w stajni one kawałki opłatków, a zażegnawszy jeszcze krowy kilkoma różnymi giestami, uspokoił Michała i poszedł dalej.

Zony Michała nie było podczas tej całej komedii, gdyż dopiero po odejściu nieznajomego powróciła z pola. Dowiedziawszy się o wszystkim, Michałowa pobiegła natychmiast do sąsiadki, aby jej udzielić tej niezwyklej nowiny.

Wiść o tem wkrótce się po całej wsi rozniosła i wielu odważniejszych mężczyzn zapragnęło tylko dla ciekawości przekonać się o tem. Znalazszy tego dziwnego człowieka na karczynie na końcu wsi położonej, prosili uprzejmie, aby im również dopomógł i wyratował ich chudobę.

Zgodził się na to ów oszust. Zaraz więc jeden z obecnych gospodarzy, Tomasz, podał reński do otwartego notesu. Po odbyciu giestów otworzono książeczkę i ujrano, że reński się nie zmienił. Oddał guślarz Tomaszowi owego guldena i zaręczył, że krowy nie mogą mu chorować.

Włożył następnie drugi gospodarz znowu reńskiego; temu oddano opłatki i polecono je powtykać do ścian w stajni.

Zdziwienie obecnych rośło bardzo. Niektórzy z nich jednak uważali dobrze, jak guślarz ten notes w rękach obracał i dostrzegli, że raz otwierał go z jednego, a drugi raz z drugiego końca. Ci więc zażądali, aby im tę cudowną książeczkę pokazał, a kiedy on nie chciał tego uczynić, wydarli mu ją z ręki; i cóż się pokazało? Oto notes otwierał się z dwóch końców, z góry i od dołu, a oszust tym sposobem tumanił łatwowiernych, bo nikt nie przewidział tego wypadku. Kiedy otworzono notes z góry, znalaziono tam kilka reńskich; z dołu zaś pełno opłatków.

Obecni zabrali swoje pieniądze a kiedy nadbiegł i Michał a dla niego już piatki nie było, — wtedy uchwycił czarodzieja za kark, i tyle mu wysypał piędzi, co się tylko zmieszcilo. Następnie oszusta odstawiono do miasta, gdzie go wsadzono do kozy.

Od tego czasu nikt w wiosce Z..., a nawet i Michał, nie wierzył w żadne czary ani gusła; owczarze i zażegnawcze zdaleka omijali te strony.

GOŚC ŚWIĄTECZNY

TYGODNIOWY DODATEK BŁEZPATNY.

Na piątą niedzielę po Świątkach.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział V., wiersz 20-24.

A przeto powiadam wam, że jeśli sprawiedliwość wasza nie będzie większa, niż uczonych i faryzeuszów, nie wnikniecie do królestwa niebieskiego.

Słyszeliście, iż powiedziano w Starym Zakonie: „Nie zabijaj; kto by zaś zabił, tego czeka sąd“. A ja wam powiadam, że każdy, kto się gniewa na brata swego, tego czeka sąd; kto by zaś rzekł bratu swemu „zakato“, tego czeka Najwyższy Trybunał; a kto by rzekł: „beżbożniku“, tego czeka piekło ogniste. Jeśli zatem przyniesiesz ofiarę swą do ołtarza, a tam przypomnisz sobie, że brat twój ma coś przeciwko tobie, zostaw tam przed ołtarzem ofiarę swą a idź, pojednaj się wpięty z bratem swoim, a wtedy wróciwszy się, złoż ofiarę swoją.

NADEA

O zgubnej namiętności gniewu.

Święty Augustyn powiada, że trojakie jest życie, życie zwierząt, życie aniołów i życie ludzi. Życie zwierząt jest zupełnie ziemskim i objawia się w zadowalaniu chuci zwierzęcych. Życie aniołów jest całkiem niebieskie i przedmiotem jego Bóg. Życie ludzkie jest w środku między życiem zwierzęcym a anielskim. Gdy człowiek żyje według przepisów ducha, to jest aniołom podobnym, gdy wedle woli ciała i namiętności jego, to zwierzętom.

Jedną z najniebezpieczniejszych namiętności natury ludzkiej jest gniew. Gniew bowiem zaciemnia światło rozumu i zmniejsza wolność woli człowieka, tak że człowiek gniewem opanowany jest podobnym więcej do dzikiego zwierza, aniżeli do rozumnego człowieka. Dla tego z takim przyciskiem przestrzega nas Pan Jezus w dzisiejszej ewangelji świętej przed namiętnością gniewu. „Słyszeliście, powiada, iż rzeczone jest starym: nie będziesz zabijał, a kto by zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A kto by rzekł bratu swemu: raka, będzie winien sądu. A kto by rzekł: głupcze, będzie winien ognia piekielnego“. Innymi słowy chce Zbawiciel powiedzieć: waszym przodkom danem było na puszczę przykazanie: nie zabijaj! Wasi pisma uczeni tłumaczą, że to przykazanie zakazuje rzeczywistego zabójstwa i zabójcę oddają pod sąd. Ja zaś powiadam wam, że to przykazanie zakazuje także obrażania miłości przez gniew i zniewagi, i że ten, który się gniewa na brata, już popadł pod mój sąd, więcej nawet, gdy gniew swój wewnętrzny, okazuje przez zewnętrzne znieważanie brata, mówiąc mu: raka, albo gdy gniewem tak dalece się zapala, iż mówi bratu swemu: głupcze, tj. beżbożny i w ten sposób odmawia mu łaski Bożej i szczęśliwości, ściągając na siebie potępienie.

Grzeszysz także gniewem, gdy się oburzysz na to, co nie jest po twej myśli i mścić się pragniesz. Jakże wielu ciężkich grzechów przyczyną jest gniew! Nie-nawisci, nieprzyjaźnie, błotnie, przekleństwa, bijatyki, poranienia, zabójstwa są zwykle dziećmi gniewu. Dla tego słusznie policzony jest gniew pomiędzy siedm grzechów głównych, bo jest korzeniem i źródłem mnóstwa grzechów innych. W gniewie chciał Eza wabić brata swego Jakuba. Gniewem porwany zamordował Absalon rzeczywiście brata swego Amnona. W napadzie gniewu przebił Aleksander Wielki przyjaciela swego Klitusa włócznią, który mu był życie uratował nad Granikiem. Dla tego powiada św. Bazyli: „gniew ostrzy szylet i zanurza go w krwi ludzkiej; w gniewie zapiera się brat brata, ojciec ani dziecko nie słucha świętego głosu natury. Człowiek rozgniewany nie zna siebie samego, jakżeby miał znać krewnych swoich? Dziką namiętnością pochwycony podobnym jest potokowi z gór spadającemu na dolinę i zabierającemu ze sobą wszystko, co zastaje przy drodze. Nic nie może go, jakoby w oblakaniu pozostającego, zatrzymać w granicach przyzwoitości, ani szacunek należny siwemu włosowi, ani powinna cześć dla cnotliwego żywota, ani węzły krwi, ani wdzięczność za doznane dobrodziejstwa.“ Ponieważ namiętność gniewu odbiera człowiekowi spokój i panowanie nad sobą, samym, przeto rozgniewany staje się niewolnikiem swej podrażnionej natury. Ale jakież to poniżenie dla człowieka obdarzonego rozumem wolną wola! „Wielkiem to jest nadużyciem, woła święty Bernard, gdy pani służy, a sługa rozkazuje.“ Święty Chryzostom porównuje gniewającego się z pijanym. „Rozgniewany, powiada, podobny jest pijanemu. I jemu twarz nabrzmiewa, i jego głos staje się gwałtownym, i jego oczy nabiegają krwią, umysł jego przyćmiony, język drży, oczy przewracają się, uszy jego nie dosłyszają, dobrze, we wnętrzu jego podnosi się burza, która się wcale uspokoić nie chce.“ Jakże konieczną więc jest stawiać grzechowi opór zaraz w pierwszej chwili. Gdyby gniewliwy w chwili gniewu ujrzał oblicze swe w zwierciadle, musiałby się wstydić samego siebie.

Ponieważ gniew jest tak niebezpieczną i zgubną namiętnością, przeto często i bardzo upomina nas pismo święte, abyśmy się pozbyli tego złego nałogu. „Wszelaka gorzkość i gniew i zagniewanie i wrzask i bluźnienie niech będzie odjęte od was z wszelaką złością“ pisze Paweł święty, „Ale bądźcie łaskawi jedni przeciw drugim, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił“. Ten sam apostoł w liście do Kolossan pisze: „lecz teraz złoście i wy wszystkie: gniew, roz-targnienie, złość, bluźnierstwo, szkaradną mowę z ust waszych“. Natura zdaje się nawrócić nas od gniewu odwozić, a do łagodności i cierpliwości upominać, dając bowiem zwierzętom narzędzia obrony, pozostawia człowieka bezbronnym.

Koniowi dała kopyta, wolowi rogi, dzikowi kły, pszczołe żądło, nawet muszka i najmniejsze zwierzątko nie jest bez broni. Człowiek sam przychodzi na świat nagi i bezbroni na znak, że nie na gniew i zemstę, ale na miłość i zgodę się narodził. „Z tego poznać możesz, powiada uczoney Ludwik z Granady, jak się to sprzeciwia Twojej naturze, gdy się chcesz mścić i szkodzić temu, który cię obraził i gdy poza sobą szukasz broni, której ci natura odmówiła.“ Także i społeczeństwo ludzkie, w którym żyjemy, żąda, byśmy wszelki gniew, wszelką chęć zemsty złożyli. Cóżby się stało ze społeczeństwem, co z rodziną, gdyby każdy chciał iść za porywami gniewu i mścić się za każdą doznaną obrazę i niesprawiedliwość? Jakżeby mógł pośród ludzi panować pokój i zgoda, gdyby ogień gniewu i mściwości w zarodku nie był przytłumiony? Dla tego upomina nas apostoł Jakób św.: „niech wszelki człowiek będzie prędko ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu i leniwy ku gniewowi, bo gniew męża nie sprawuje sprawiedliwości Bożej.“

Powiesz może, iż trudnem jest gniew przytłumić i do wybuchu nie dopuścić, gdy się w sercu zapali. Przypnij, że to nie jest łatwem, zwłaszcza, gdy kto jest usposobienia gorącego i gwałtownego. Jednakże nie jest niemożliwem, a im trudniejsza walka, tem piękniejsze zwycięstwo. A czyż tego zwycięstwa nad sobą, nad swoją naturą nie odniosło tysiące Świętych Pańskich? Któż był z natury więcej skionnym do gniewu, jak św. Franciszek Salezy. A jednak umiał się poskromić, a nawet przez długoletnie pokonywanie siebie tak gwałtowną naturą swoją poskromił, że był wzorem łagodności. Różne są sposoby pokonania gniewu. Przedewszystkiem opieraj się gniewowi zaraz, gdy w sercu powstaje. Nie pozwól mu objawić się w głosie, a jeszcze mniej w uczynku. Potem nie wystawiaj sobie doznanej obrazy zbyt czarno, staraj się zmniejszyć ją w myśli, będąc tego przekonania, że twój nieprzyjaciel nie myślał tak źle, że to uczynił w pośpiechu, z niedopatrzania się, że jego postępowanie względem ciebie polega tylko na nieporozumieniu. Jeżeli jednakże tego przekonania nabrać nie możesz, to sobie wspomnij, jak często i jak ciężko ty sam twego Boga i Pana obraziłeś i jak srogo za to karany być powinienes. Rozważaj dalej, jak Pan i Zbawiciel twój, Jezus Chrystus, dla ciebie, któryś był przez grzech swój nieprzyjacielem Jego, na krzyżu cierpiał i modlił się: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.“ Pamiętaj nakoniec, że wszystkie twoje dobre uczynki i ofiary wobec Pana Boga nie mają żadnej wartości, dopóki gniew i nienawiść ku bliźniemu twemu chowasz w swem sercu. Dla tego to czytamy w dzisiejszej ewangelji św.: „jeżeli tedy ofiarujesz dar swój na Ołtarz, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwwej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujes dar twój.“ Czyż mógł nam Zbawiciel wyraźniej pokazać, jak bardzo mu się wszelki gniew i wszelka nieprzyjaźń nie podoba i jak Mu nasze ofiary i dobre uczynki tylko wtedy są miłe, jeżeli je składamy, będąc serca przebacającego, łagodnego?

Jest też wprawdzie gniew, na który Pan Bóg pozwala, a to wtedy, gdy się gniewasz o zniewagę Bogu, wyrządzoną, o naruszenie czci Jemu przynależnej. Takim gniewem uniósł się Mojżesz, gdy ujrzał lud izraelski tańczący około złotego cielca. Ta-

kim gniewem zapaliło się miłociwe i cierpliwe serce Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, gdy kupujących biczem z świątyni wypędził. Takim gniewem zapalił się św. Tymoteusz, gdy widział, jak lud Efezu bogini Dyanie ofiary składał. Gniew taki pochodzić musi z czystej i rozsądnej gorliwości o chwałę Bożą, poprawę błądzącego musi mieć na celu i nie przestępować nigdy granicy przykazaniami Bożemi zakreślonej. Dla tego skteruj gniew twój najprzód przeciw sobie, t. j. przeciwko twej dotychczasowej opieszałości i obojętności w sprawie twego zbawienia. Potem powstawaj stanowczo przeciw błędom twoich dzieci i podwładnych. A gdy będziesz widział religją wyszydzaną, Kościół św. zaczepiany, niewinność prześladowaną, podnoś głos odważnie i w świętem oburzeniu powstawaj przeciw takiemu postępowaniu. Jeżeli zaś z natury jesteś skłonny do unoszenia się, pilnuj się, abys w swej gorliwości nie przestąpił granic sprawiedliwości i miłości. Cwicz się w łagodności i pokorze, onych królewskich cnotach, do naśladowania których wzywa cię Zbawiciel, gdy mówi: „uczcie się odemnie, albowiem ja jestem cichy i pokornego serca.“

A gdy ci ćwiczenie się w tych cnotach trudnem będzie, przypominaj sobie często żywot Zbawiciela twego i błagaj Go o pomoc i siłę, wołając: „O Jezucichy serca pokornego, uczyn moje serce według serca Twego!“ Amen.

Pielgrzymka z polskiego Górn. Śląska w Rzymie.

W „Przewodniku Katolickim“ znajdujemy następującą korespondencję z Rzymu:

Polska pielgrzymka górnośląska zrobiła tutaj nadzwyczajnie dobre wrażenie. Nie znam szczegółów drogi, poczynawszy od wyjazdu z Katowic, aż do powrotu do domowych pieleszy. O tem więc pisać nie będę. Podam tylko niektóre maie wiadomości, z których chętni czytelnicy mogą poznać charakterystyczne cechy naszego kochanego ludu górnośląskiego.

Porządek i organizacja była wszędzie wprost wzorowa; po przyjeździe na dworzec rzymski Termini, byli wszyscy pielgrzymi w lociu minutach wraz z wszelkim bagażem w przeznaczonych tramwajach; tak prędko i zwinnie żadna poprzednia pielgrzymka polska dotąd się nie załatwiła. Kuferek każdego pielgrzyma był o-obno numerowany, tak, że w razie zagubienia albo zamienienia, łatwo można było odszukać właściciela. W kwaterach z własnej inicjatywy wywiesili lokatorzy każdego pokoju spis dokładny mieszkających, co było bardzo pomocne przy szukaniu kogokolwiek. Także w pochodzie przez miasto, szli nasi Ślązacy zawsze w czwórkach, do których uformowania nie było wcale potrzeby przekonywających słów o dodatnich stronach takiego porządku; gdy wyruszano pieszo, wszyscy, tak mężczyźni jak niewiasty, sami formowali rzędy po 4, na czem rzecz jasna, także wiele zyskali czasu na zwiedzanie!

Skład pielgrzymki górnośląskiej pewnie także wszystkich zainteresuje! Trzy czwarte całej pielgrzymki składało się z ludzi uboższego stanu, z robotników, małych rolników, służących, jako i ich żon i córek. W tej właśnie pielgrzymce brał lud główny udział, co w poprzedniej tak bardzo się nie uwydatniało. Pierwszą klasą nikt nie jechał pociągiem, nawet ich arcybiskup ks. dr. Hlond miał bilet II klasy.

Strój pielgrzymów miał przeważnie nasze swoje cechy polskie, dziś coraz więcej ustępujące marnym nieraz „modom“. Zwłaszcza u niewiast przeważały poczciwe, skromne, a jednak tak-bardzo miłe nasze polskie stroje. Wyróżniali się między mężczyznami w swym stroju: jeden księgarz z Szopienic, jeden górnik w stroju górniczym, którego pielgrzymi bawarscy i wirtemberscy zaraz poznali wołając: „da ist ein oberschlesischer Bergmann!“ (To górnik górnośląski!)

Powszechną na siebie zwracali Górnoślązacy uwagę dla swej głębokiej religijności. Zaraz przy odjeździe tramwajem z dworca, rozpoczęli śpiewać nasze polskie pieśni kościelne poczynając od „Serdeczna Matko“, po której następowały inne, niemniej rzewne. Trzeba nawiasem dodać, że Ślązacy są miłośnikami głośnego i dobrego śpiewu, nie tedy dziwnego, że tak chórowy z kilkuset piersi wyrwywający się śpiew, płynący pod wrażeniem wjazdu do „Wiecznego Miasta“, do stolicy papieża, potęgował się coraz więcej i na siebie zwracał uwagę nie tylko rodaków w Rzymie przebywających i razem z przybyłymi do kwatier jadących, lecz także ogromne wywarł wrażenie na przechodzących ulicami Włochów i obcokrajowców, którzy zaraz wszyscy się dopytywali o narodowość tychże pielgrzymów.

Ślązacy zostali umieszczeni w 2 głównych kwaterach: w kwaterze na placu Mazzini u ss. Imakulatkę znajdowała się główna ich część, bo przeszło 300. Tam po kolacji zbierali się nasi kochani Górnoślązacy w domowej kaplicy na majowe nabożeństwo codziennie. Gdy przypadkowo ks. arcybiskup Cieplak jako głowa komitetu polskiego rzymskiego, zwiedzał tę właśnie kwaterę, wszedł także zwabiony tak pięknym śpiewem, niepostrzeżenie do kaplicy, i słyszał i widział rozmodlony lud górnośląski, co na niego wielkie zrobiło wrażenie. Potwierdził to i podkreślił w przemówieniu swem na wieczornicy niedzielnej, przedstawiając braci z Górn. Śląska, jako katolików czynu i przekonania wewnętrzznego, w przeciwieństwie do dzisiejszej powierzchowności i zewnętrżności.

W niedzielę wieczorem urządzili nasi pielgrzymi wieczorek na część rodaków w Rzymie mieszkających, która to uroczystość rozwinęła się przy swobodnym i w głównych częściach nieprzewidzianym programie w manifestację kościelno-narodową. Z rodaków rzymskich byli obecni: p. poseł przy kwirynale, Zaleski, wraz z wielu urzędnikami poselstwa; z ambasady watykańskiej był p. radca Perłowski i p. Komierowski; poatem 5 polskich biskupów, różni pralaci i inni nasi ziomkowie; przybył na ten wieczorek umyślnie także nasz konsul polski z Florencji, p. Karol Paszkowski, pochodzący z Wołynia, a posiadający w Włoszech drugie największe browary na całe Janickim na czele.

Przywitanie wyłosił ks. Administrator Apostolski dr. Hlond potężnem przemówieniem; słysząc po raz pierwszy mówiącego arcybiskupa śląskiego, zaraz można było wysłuchać, że mówi syn ziemi śląskiej; bo jego głos tak bardzo podobny do silnych głosów ludu śląskiego. Przemawiali i nasi biskupi polscy, jak ks. arcyb. Cieplak i bisk. Nowak; ostatni wspominał o owacyjnem przyjęciu jego w Lublińcu z okazji udzielenia święceń kapłańskich dwom diakonom śląskim i podkreślił w jednych słowach część ludu śląskiego dla duchowieństwa, które w Polsce dzisiaj tak bardzo bywa szargane przez nienawistnych przeciwników.

Wśród ogólnego nastroju uciechy i radości wystąpiła jedna niewiasta z tej części Śląska cieszyńskiego, która przyłączoną została do Czechosłowacji zaznaczając, że ona niestety nie może podzielać dzisiejszej radości, bo w Polsce dziś panuje wolność narodu, podczas gdy ona wraz z 120 000 rodaków nie doczekała się jutrzeńki wolności, gdyż przydzielono ich pod nową niewolę czeską; wysłali oni swych synów do wojsk polskich, a sami się nie do czekali wolności od 6-tu wieków wymarzonej; pomimo to ma nadzieję w Bogu, kierującym losami rwiata, że później jednak doczekają się wydobawienia; aby w międzyczasie nie stracił sił odpornych co do wiary i narodowości, prosi dla siebie i dla tych tysięcy rodaków pod rządami czeskiemi o błogosławieństwo pasterskie; klęka przed ks. biskupami, którzy też chętnie jej pobłogosławili.

Głównym momentem w pielgrzymce było oczywiście przyjęcie u Ojca św. Przedstawił pielgrzymów Najprzew. ks. biskup Hlond. Obecny był ambasador Skrzyński i przebywający w Rzymie biskupi polscy. W przemówieniu swem Ojciec św. wyraził radość z przybycia pielgrzymów, którzy stają przed nim, jak synowie przed ojcem, idąc z kraju dalekiego, w którym on długo żył i który pokochał. Tem większą jest radość papieża, że widzi przed sobą wszystkie stany, a zwłaszcza robotników, w których środowisku przepędzał własną swoją młodość. Ojciec święty zna zalety ludu, do którego pielgrzymi należą, zna jego religijność i cnoty. To też błogosławi krajowi pielgrzymów, ich pracy i ich ukochanym, a zwłaszcza młodzieży. Przemówienie włoskie Ojca św. zostało wygłoszone po polsku przez ks. biskupa Hlonda, który następnie pokrótce streścił je po niemiecku dla uczestników pielgrzymki z niemieckiej narodowości. Na prośbę pielgrzymów pobłogosławił nowy sztandar z obrazem Królowej Korony Polskiej i odpowiednim napisem. Po błogosławieństwie Papież opuścił salę, wszelako usłyszawszy zdaleka śpiew chóralny „Boże coś Polskę“, wrócił do sali i śpiewu wysłuchał do końca, poczem głośno po polsku zawołał do pielgrzymów: „Bardzo dobrze“, co wywalało nieopisaną entuzjazm pielgrzymów.

Na grobie naszego świętego rodaka, św. Staniława Kostki można było widzieć izy radości i wzruszenia u Ślązaków, zwłaszcza po przemówieniu ks. Janickiego i przy okazji złożenia bukietu białych lilij przed grobem tegoż świętego; do wieńca był załączony bilet z napisem:

„Śląsk polski swemu rodakowi św. Stanisławowi Kostce, patronowi młodzieży polskiej, w maju 1925 r.“

Czwartek, to dla każdej polskiej pielgrzymki, był dniem tak zwanym „automobilowym“; bo dla krótkiego czasu pobytu w Rzymie chciano jaknajwięcej zwiedzić, co było jedynie możliwe za pomocą samochodów. To też komitet pielgrzymki nie szczędził kosztów i zamówił około 90 aut, któremi Ślązacy zwiedzili i widzieli przynajmniej tyle, ileby widzieli przy wędrownkach pieszych w 3 lub 4 dniach. Nie jedna zacna matrona górnośląska, która w swoim życiu jeszcze wcale nie jechała autem, miała zaszczyt ten w Rzymie! małowniczo się przedstawiały w samochodach nasze Ślązaczki w swych zwykłych chustkach na głowach, a mimo to nam tu stale przebywającym tak bardzo przypominały strony nasze rodzinne... polskie... swojskie; bo tu dopiero zagranicą poznaje się należycie i ceni się odpowiednio to, co polskie, co nasze! Na zapytanie u jednej Ślązaczki, czy wydatki na podróż nie będą dla niej za wielkie.